

Towarzystwa zarobkowe.

Poprzednikami Towarzystw zaliczkowych i banków ludowych były kasy oszczędności. Wprawdzie wszystkie zwłaszcza u nas służyły one i służyć jeszcze, nie pomagając na swój demokratyczny początek, dopomagania kredytowi banków. Da się to tylko tym jednym usprawiedliwić względem, iż pieniądze które im do obrotu służyły, były własnością ludzi biednych, klasy pracującej, nalażało je przeto tem ubezpieczyć i udzielać z nich pożyczki pod uciążliwymi warunkami, na pewną hipotekę.

By przeto coraz wzmagającej się potrzeby kredytu dla klas pracujących przyjść w pomoc, zaczęto tworzyć fundusze pożyczkowe itp. Do zaciągnięcia jednakże w tych, trzeba było często takich dopełniać warunków, które ludzi w obec samych siebie poniżały. Przytem nie zaradzały one wcale potrzeby, ponieważ zbyt małe pożyczaly sumy. Nie wystarczały przeto i nie wystarczają dla ludzi prowadzących samoistne przedsiębiorstwa lub gospodarstwa. Dla tychże nie potrzeba instytucji ubogich, ale zakładów, któreby im w małym dostarczały takich korzyści, z jakich korzysta wielki przedsiębiorca. W ten sposób przyszli Niemcy pierwsi do Towarzystw na podstawie solidarnej odpowiedzialności.

Podstawą Towarzystw zaliczkowych czyli banków ludowych, których twórcą jest Schutze z Delitsch, jest: zastosowanie kupieckiego kredytu osobistego na ludność mniej zamożną, mianowicie na rzemieślników i gospodarzy wiejskich, za pomocą nieograniczonej solidarnej odpowiedzialności wszystkich członków.

Na podstawie tej zasady istnieje obecnie w Niemczech przeszło 2.000 Towarz. z majątkiem własnym przeszło 5 milionów talarów, o przeszło 400.000 członkach.

Jednym zamachem zaradono więc skardze rzemieślnika na brak środków, każdy z nich bowiem mogąc być członkiem którego z towarzystw, tworzy sobie w tymże rachunek bieżący; może więc każdego czasu uzyskać pieniędzy na tani kredyt, a spłacać w miarę wpływów. Mały kramarz może towary za-

kupować w porze do tego najstosowniejszej, nie potrzebując się kłaniać i błagać kapitalistów i lichwiarzy o pożyczki za wysoki procent; gospodarz wiejski nie potrzebuje więcej żyda, bo procenta które niegdyś temu płacił, płaci do Towarzystwa, aby je z końcem roku jako dywidendę napowrót otrzymać.

I jakiemuż to urzędzeniu zawdzięcza się podobne dobrodziejstwo? Najpojedynczszemu w świecie.

Zbiera się 50 lub 100 osób i wybiera zarząd, poddając się odpowiedniemu statutowi, który i w sobie powinien mieścić następujące postanowienia:

Każdy członek wpłaca tygodniową wkładkę najmniej 15 cnt. lub miesięczną najmniej 50 cnt., oprócz pewnej jednorazowej wkładki wpisowej.

Wpłaty te winne tak długo trwać, póki nie osiągną wysokości udziału statutowem bliżej oznaczonego, mianowicie stosownie do potrzeb miejscowych; wysokość ich dywerguje między 20 zlr. a 200 zlr. a. w.

Dopóki udział nie jest spłaconym, wypadająca na niego dywidenda bywa zazwyczaj nie wypłacana, lecz do udziału doliczana.

Więcej jak jeden udział członkom posiadać nie wolno. Każdy członek ma prawo żądania pożyczek z kasy Towarzystwa, a mianowicie do wysokości wpłaconego udziału na swój własny podpis, zaś za gwarancją poręczycieli lub zastawu i więcej.

Oprócz tego przysługują winno Zarządowi prawo odmówienia pożyczki bez podania powodów.

Za zobowiązanie Towarzystwa odpowiadają wszyscy członkowie solidarnie t. j. każdy całym swym majątkiem.

Ostatnie to postanowienie było długi czas przeszkodą do należytego rozwoju Towarzystw, póki doświadczenie nie nauczyło, iż jest potrzebnem do zapewnienia kredytu Towarzystwu u kapitalistów i różnych Instytucji kredytowych, i póki się nie przekonano iż w przeciągu lat przeszło 20 istnienia Towarzystw nie było ani jednego wypadku, aby

musiano korzystać z tego zobowiązania stowarzyszonych — gdyż jeśli gdzieś zdarzały się jakie straty, które ostatecznie wszędzie zdarzać się mogą, to zawsze były one pokrywane z funduszu rezerwowego. Publiczność zaś w skutek tego bezpieczeństwa, jakiego dostarcza solidarna odpowiedzialność, składała tak chętnie zaoszczędzone swoje pieniądze w Towarzystwach zaliczkowych, że w czasie krizis finansowej r. 1857, gdy wielkie domy bankowe niemieckie całemi masami bankrutowały, biedni stowarzyszeni rzemieślnicy w Towarzystwach zaliczkowych cierpieli na zbytek pieniędzy (embarasse de richesse) gdyż sądzono, iż nigdzie pewniej pieniędzy lokować nie podobna.

I całkiem naturalnie! gdy bowiem każdy robotnik pojedyn. zo nie posiada albo żadnego albo tylko mały kredyt osobisty, gdyż może umrzeć lub zachorować, daje Towarzystwo zorganizowane na podstawie solidarnej odpowiedzialności taką samą gwarancję co i hipoteka, gdyż jest to zupełnie nieprawdopodobnem, aby 100 lub 200 osób odrazu zachorowało lub umarło.

Zwykle przeto łączą Towarzystwa zaliczkowe zarazem i kasy oszczędności.

Pod względem interesów, jakie Towarzystwa zaliczkowe załatwiają, dzielą się one na dwójakie — na Towarzystwa (szczególnie w większych miastach lub okręgach więcej pod względem przemysłu rozwiniętych) z żywym ruchem handlowym — i Towarzystwa w małych miasteczkach, które nie praktykują eskontu weksli.

I. Pierwsze są zupełnemi bankami eskontowymi i załatwiają czynności w następujących formach:

- Eskontowanie weksli.
- Rachunkach bieżących (conto corrente).
- Inkasowaniem pieniędzy dla osób trzecich.
- Pożyczkami na zastaw papierów wartościowych, i komisów wartościowych.
- Pożyczkami bez poręki do wysokości wypłaconych udziałów.
- Pożyczkami za poręką.

jakby dla ulagodzenia go. Ta miłość nieszcześliwa, bez wzajemności, dla Götza de Berlinghinger Ota, rycerza z żelaznem ramieniem, lecz który niestety żyć przestał za czasów cesarza Maksymiljana. Lecz wskrzeszony został przez wieszczkę mój ojciec, jest pełnym życia w dramacie Göthe'go. Tak jest sto razy powtórzę, pomimo twych drwin, kocham i ubóstwiam to serce szlachetne i prawe, tego rycerza tak prostego i szczytnego, który tak kocha namiętnie, tak walczy dzielnie, cóż robić jest to nieszczęście; ale jakkolwiek jest stary, bo zawsze mi to powtarzasz mój ojciec, jakby podobni ludzie mogli się zestarzeć, jakkolwiek stary jest, odejmuje urok tym fanfaronem dworskim. Tak! Götze Berlinghinger z prawicą żelazną to mi mąż, a dotąd mój ojciec musisz sam przyznać, przedstawiałeś mi same laiki.

— Dziecko z ciebie dziecko, rzekł książę, niemaz lat 16 a chcesz 60letniego małżonka.

— Niech ma 60, 70, 80 lat, a niech będzie podobny do moich prawych i dzielnych rycerzy nadreńskich, jakimi byli Götze z ramieniem żelaznem, Franc. Sickingen lub Stan. Selbiz.

— No jeśli o to idzie moja kochana Matylda, rzekł książę z miną najpoważniejszą, to się przedziwnie nadarza, bo to mąż tego samego hartu, i mąż wykształcony według wzoru, którego tak pragniesz, prosi o twoją rękę.

— O na co te żarty mój ojciec, na co sobie drwić tak zemnie.

— Nie, w rzeczy samej, spojrzij tylko na podpis a przekonasz się.

I radca tajny dobył list z kieszeni, rozwinął i pokazał podpis młodej dziewczynie. Matylda przeczytała Rudolf Eppstein.

A cóż moja śliczna amazonko? Spodziewam się, że ci się ten podoba, rzekł książę. On walczył w 7letniej wojnie, z równą dzielnością, o ile mi wiadomo, jakby się urodził w XVI. wieku barbarzyńskich wspomnień.

Jest wprawdzie trochę przystary, lecz cóż ciebie obchodzi czy 60, 70, 80 lat, byle był podobny do twych bohaterów, jakęś to mówiła przed chwila. Rudolf Eppstein ma 72 lat, to właśnie według twych życzeń, co zaś do prawości, odwagi i szlachetności spodziewam się, że ty mu nie zaprzeczysz.

— Myślisz mój ojciec, odparła uśmiechając się młoda dziewczyna, że tak mało wiem, co się dzieje w naszych Niemczech, aby mi nie było wiadomem, że hrabia Rudolf Eppstein przed 30 laty ożenił się z siostrą mojej dobrej ciotki księżni u Św. Lipki.

— A więc ponieważ cię zwiaseć nie można moja ty uczona, dla jednego to z synów swoich mój stary towarzysz prosił o twoją rękę; ten zaś nieszczęściem ma zaledwie lat 30 i gdzieś tam w łosiu, a choć sam nie jest bohaterem, pochodzi z ich rodu, i bądź spokojną, jego lata coraz się będą pomnażać, a włosy zbieleją zupełnie. Dodaj do tego moja ty romansowa panno starożytny zamek w górach Taunus, o kilka mil od sędziwego Renu który tak kochasz, z legendą jedną z najfantastyczniejszych; z dziedziczką zamku, która się błąka w nim dla tego, że umarła w noc Bożego narodzenia, co mi się zdaje wprawdzie

być nie bardzo loicznym. Lecz jak ci wiadomo, poezja i rozsadek, te dzieci nieba są jak sny, z których jedne wychodzą bramą z rogu, a drugie bramą z kości słoniowej, wychodzą z jednego miejsca, ale w kierunku wstecznym.

— A cóż to za legenda mój ojciec? znasz ją? zapytała dziewczyna z ciekawością, która rozjaśniła jej oczy.

— Nie tyle, abym ci ją mógł dokładnie opowiedzieć; słyszałem ją wprawdzie przed laty od mojego starego przyjaciela, w czasie naszych długich wieczorów obozowych. Zresztą twój narzeczony opowie ci ją, bo go uprzedzę, że ci się tem będzie mógł przypodobać.

— Mój narzeczony? powiadasz ojciec, więc potwierdzasz ten związek?

— Niestety... tak nie inaczej, moje lube dziecko, okrutnie w tym znieważę urok twej miłości; miłość wzbroniona, zaślubienie tajemne, a po niem przebaczenie, to by było daleko piękniejsze nieprawdą. Lecz cóż robić, nieszczęściem wiek, urodzenie, majątek łączy się tu z dawną moją od 50ciu lat zawiązaną przyjaźnią z Eppsteinem, abym nie miał żyć sobie tego związku. Jedyny zarzut, który bym mógł uczynić, jest to, że młody hrabia jest wdowcem i ma syna; lecz moja Matylda tyle jest obiecująca, że nie potrzebuje się lękać porównania z przeszłością; a zresztą osądzisz sama twego narzeczonego, bo list ojca poprzedza go tylko kilkana dniami.

— A jakież imię tego śmiałego pretendenta do mojej ręki, który ma mego Göttrza wygładzić z mojej pamięci, urzeczywistniając go, zapytała Matylda.